№ 11.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic

ROK 1843. Poznań, dnia 24. Maja.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

W społeczeństwie ludzkiém pilnujmy każdy z nas obowiązków przeznaczenia, które nam od natury wskazane zostało, a jednoczmy się wszyscy w znaczeniu człowieka. Kto jest człowiekiem w prawdziwém tego wyrazu znaczeniu, kto zrozumiał obowiązki na tém stanowisku ciążące go, ten wypełni każdy najdrobniejszy szczegół swego przeznaczenia; ten ukocha ludzkość, świat cały, a czyżby więc miał zapomnieć o najbliższych sobie istotach?

Ale sam czas rozkowa już więzy, któremi kobieta, ten błyszczący aż dotąd niewolnik, skrępowaną była. Dawne przesądy są to jako drobne chmurki, które po ubiegłéj nawałnicy, chcą jeszcze przyćmić blask słońca. Kobieta występuje na widownią świata w całéj godności człowieczeństwa. Okazuje, że w niéj zakopane są umysłowe skarby, które tém są szacowniejsze, iż lubo nie wywołane odpowiedniém naukowém wychowaniem, nie mogły przecież zniknąć w ukryciu.

Czas jeszcze może niemały upłynie, nim kobieta osobiście zacznie brać udział w życiu na wyższą stopę, ale nie jedna jest już na tém stanowisku, że jéj myśli wnikają w ducha narodu i ludzkości, a lubo z daleka, ale jednakże silnie bierze na swe barki cząstkę rozwoju przyszłości. Zmierzone zostały siły; już dzisiaj po kobiecie, biorącéj pióro do ręki, żądamy więcéj, jak „Malwiny“ lub „Skarg dwojga kochanków z nad brzegów Wisły na okrutne losy“, żądamy nawet więcéj, niż była nasza Drużbacka i owszém witamy z zadowoleniem kobietę, która zwróciła na siebie uwagę, przez swe filozoficzne prace. U innego ludu mamy kobietę, która całą dłonią wyrywa płomienie z podziemnego wulkanu, aby tém prędzéj wybuch przyspieszyć, który ma przetrawić ziemię. Uczona kobieta nie straszy teraz. Niech się utalentowańsze starają posunąć do wyższego stanowiska, nie zaś, aby były tylko boginiami kochanków, a niewolnicami mężów. Wtenczas mężczyzni będą padać na kolana, ale nie już przed czarném okiem, lub smagłą kibicią, o których przechowuje się ciągle od wiele wieków stara legenda, iż mają mieć własności czarodziejskie, ale raczéj klękną jako przed wyższą i rozsądniejszą od siebie istotą.

*E****

OJCIEC CYRYL
profesem.

Powiastka osnuta na tle prawdziwego zdarzenia
przez
B. F.

(Ciąg dalszy.)

Starościna pobladła — ręce złożyła jakby do modlitwy, i wyrzekła wśród łkania:

„Przysięgłam jegomości na krzyż Zbawiciela, że choćby i żyw z wojny nie wrócił, oddam córkę w małżeństwo Jankowi Zbyszewskiemu.“

Jezuita przez chwilę się namyślił, a potém mówił z powagą:

„Uspokójcie się — wasza przysięga może być rozwiązaną, bo stolica apostolska zlała tę moc na nas niegodnych synów Lojoli. *) Wszak nie raz książętom

*) Jezuici mieli władzę, nadaną od papieży, zwalniania od wszelkich przysiąg.

monarchom przychodziliśmy w pomoc, kiedy skrupuły sumienia walczyły z ich obowiązkami. W takich przypadkach kościół nietylko pozwala, lecz nakazuje rozwiązanie przysięgi."

I potém mówił obszernie o projekcie podkomorzyca, a starościnę przestraszała jeszcze ta myśl, bo gniewny obraz męża stanął przed nią. Lecz jezuita i to umiał osłabić, porównywając cierpienia doczesne ze szczęściem wieczném, a nareszcie zakończył:

„A choć też pan starosta zastanie córkę panią podkomorzycową, cóż w tém złego będzie? Podąsa się troszkę, ale go znamy, że ukocha potém zięcia jak własnego syna."

Jeszcze przez chwilę musiał uspokajać wahanie starościny, ale po dłuższéj namowie, uczuła się nawet swobodną, że jéj przysięga może być rozwiązaną, a duszy córki i swojéj nie odda na potępienie wieczne. Nakoniec doprowadził do tego, że przystąpiła do rozwiązania przysięgi, a po odbytéj ceremonii nad klęczącą rzekł uroczystym głosem: „Powstań niewiasto — twoja przysięga jest rozwiązaną."

15.

Podkomorzyc na dobre zaczął do Orli zajeżdżać. Krystyna czy przeczuciem, które się objawia w każdéj kobiecie, kiedy ktoś ledwie pomyśli o nią się starać, czy też był tak widocznym afekt zalotnika, dość, że od razu odgadła. To odkrycie podwójnie ją oburzało, jużto, że kiedy wszyscy walczą za całość rzeczypospolitéj, on w domu gnuśnieje, i śmie jeszcze po jéj rękę sięgać, a potém, cóż bardziéj oburza serce rozkochane, jak myśl, że ktoś, w miejsce tak żywo uczutéj miłości, chce dla siebie wzniecać uczucie. Osoba rozkochana uważa takiego jakby świętokradzcę, który z ołtarza zamierza wyrzucić obraz świętego, żeby zawiesić swój własny.

Gorzko też opłacał podkomorzyc każdą chwilę, w któréj się zbliżał do panien, nie raz ich słowa sprowadziły rumieniec upokorzenia na twarz jego. Lecz on coś na to nie zważał, bo przez trzy tygodnie piąty raz do Orli zajechał.

W bawialnéj izbie siedział podkomorzyc, ojciec Cyryl i obiedwie panny, a przed oknami stały konie i ogryzały słup dębowy, u którego wisiały zniecierpliwione długiém wystawaniem. Jadwiga spojrzawszy na dziedziniec, złośliwie się ozwała:

„Konie pana podkomorzyca słup przegryzą, a mróz nie zaraz puści, trudno będzie wbić inny w ziemię."

Tą razą ojcic Cyryl przyszedł w pomoc podkomorzycowi mówiąc:

„Panna Jadwiga jak widzę, przyjęła obowiązek ochmistrzyni przy pannie starościance, choć coś rokiem młodsza od niéj — ale za to śmiała, i przezorna, nawet i do schadzki w nocy."

Na te słowa uleciała wesołość z liczek dziewczęcia. Krystyna była nawet jakoś potulniejszą, i lubo z widoczném nieukontentowaniem, słuchała jednak rozmowy podkomorzyca.

On ośmielony zbliżał się do krosienek, chwalił jéj piękny haft, potém rączki, a nakoniec czarne oczki i westchnął. To westchnienie przeważyło szalę cierpliwości Krystyny i rzekła z żywością:

„Myślicie, żém zgłodniała za jedwabnemi słówkami; owszem te, którémi mię częstujecie, jeszcze większą tęsknotę obudzają za tymi, którzy nie żałują zdrowia i życia dla całości Rzeczypospolitéj."

Podkomorzyca grzeczności się urwały, a jezuita wziął się znów do sposobu, którym tak poskromił Jadwigę, i ozwał się z słodkim uśmiechem:

„Żeby tak pan podkomorzyc ukląkł, ściskał za rączki, a księżyc przytém świecił, toby się może i słuchało."

Lecz choć ojciec Cyryl znał wszystkie zakątki serc ludzkich, niewiedział, że przeciwność w miłości budzi siłę, w najsłabszych nawet duszach, a przyrzucana, podnosi ją stopniami aż do exaltacyi.

Tak i teraz słowa jezuity wrzuciły jakby iskrę w łagodną z przyrodzenia duszę Krystyny. Lica jéj się rozpromieniły, na czole osiadła śmiałość, i spojrzawszy z lekceważeniem ku jezuicie mówiła:

„Przysięgłam Jankowi Zbyszewskiemu miłość wieczną, i nie wstydzę się tego. Ale dla was ojcze hańba, żeście byli śpiegiem i myślicie mię tém upokorzyć."

Jezuita jak przed każdą śmiałością, tak i tą razą zamilkł, a Krystyna wysilona tak niezwyczajną gwałtownością, rzuciła się w ramiona Jadwigi i rzewnie zapłakała. Ta ją wyprowadziła do panieńskiéj izby, a zasłoniwszy się namiotem, utulała słowy i pieszczotami.

Podkomorzyc z jezuitą przez chwilę milczeli, nareszcie przerwał ten pierwszy:

„Więc skończone ojcze! Trzeba wyjechać z Orli i więcéj do niéj nie wracać."

„Panieńskie przysięgi ulatują z wiatrem."

„Jakże ją przymuszać, choć mówicie ojcze że macie matki słowo, ale to harda dzieweczka, onaby mię przy ołtarzu poniechała."

„Czy brak rózg na boru, coby ją jak należy nauczyły przy ślubie odpowiadać" — odparł jezuita, i gniew widoczny wybił na jego czoło, lecz uśmiech tém słodszy, osiadł w oczach i na ustach.

„Jakieżby było nasze życie? czy za rózgi miałaby mię miłować?“

„Dla tego się też waszmość nie ożenił, że was lada fraszka straszy, i bodajnie na końcu przyjdzie wam zostać Reformatem“ dodał z półgłośnym uśmiechem.

I znów nastąpiło głębokie milczenie. Podkomorzyc spokojnie czekał za staróściną, żeby ją pożegnać, gdyż przymuszanéj żony, niepojąłby nigdy. Bo choć do tego czasu nie zrobił na świecie nic dobrego, ale i nic złego, jego serce nie zadrgnęło wyższém uczuciem lecz i złe w niém nie przemieszkiwało.

A ojciec Cyryl z niespokojnością chodził po izbie, i jakieś ważne myśli snuły się po głowie, bo z ust uleciał ów wieczny uśmiech i czoło się w fałdy składało.

Nadeszła staróścina, podkomorzyc ją pożegnał i po chwili już go w Orli nie było.

Jezuita znów przywdział zwyczajną słodycz, zbliżył się do niewiasty i westchnął ciężko. A kiedy ta zapytała o przyczynę smutku, odrzekł frasobliwie:

„Źle się dzieje mościwa pani — odrodne jabłko pada przy jabłoni — panna Krystyna.....“ i zamilkł.

„Cóż się stało?“ zapytała z niespokojnością.

„Córka waszéj miłości wbrew panieńskiéj skromności, powiedziała podkomorzycowi, że miłuje Janka. Dotąd, żal mi było waszego macierzyńskiego serca zakrwawiać, dla tego milczałem, myśląc: pójdzie za mąż i przestaną gadać.“ Zatrzymał się, i z takiém ubolewaniem spoglądał na niewiastę, że sam wzrok był zdolny wystraszyć ją z duszy. Lica jéj pobladły, a serce tak silnie z przelęknienia uderzało, że się aż poruszały fałdy czarnego kontusika. Ojciec Cyryl milczał, i spoglądał na nią równie szatańsko badawczém okiem, jak człowiek zagłębiając nóż w piersi drugiego, uważa, czy w samo serce trafił — a potém zimno bez zadrzenia nawet zanurza go głębiéj, tak i on mówił po chwili: „Jak lekarz, który żeby złemu zapobiedz, musi ciało ranić, tak i ja mościwa pani utkwię miecz boleści w serce wasze.“ I znów zamilkł — a ta blada i martwa niby marmurowa figura, czekała końca z takiém uczuciem, jakby nad jéj głową wisiały pioruny, a pod nogami przepaść się otwierała.

Ojciec Cyryl wyrzekł nakoniec powolnym i przeciągłym głosem:

„Rzecz okropna, całe województwo gada o tém, że wasza córka miewała potajemne schadzki z Jankiem Zbyszewskim, — zapytajcie dzieweczki w mojéj przytomności, a zobaczemy czy się wyprze.“

Staróścina i słowa nie odrzekła — żadnym jestem nie okazała boleści, bo jéj ciało osłabione, na tak gwałtowne wzruszenie musiało siły postradać — i padła zemdlona.

Zbiegły się panny — i chorą zaniesiono na łóżko. Lecz ledwie oczy otworzyła i ujrzała córkę, żałosny jęk wydobył się z jéj piersi. Krystyna przestraszona schwyciła ręce matki i przyciskała do ust, ale ta je wyrywała gwałtownie, a nakoniec wyrzekła grobowym głosem:

„Precz! odrodne dziecko!“

Panny myślały, że chora w obłąkaniu, i wylękłe zwracały się do ojca Cyryla. Ten przemówił do staróściny, ona choć ledwie dosłyszanym głosem, stósownie jednak odpowiedziała.

Jezuita radził spokojność dla choréj, i w minucie on tylko i Krystyna zostali w sypialnéj komnacie. Staróścina ciężko wzdychała, a córka łzawém okiem raz ku łóżku, drugi raz jakby błagała rady, ku ojcu Cyrylowi spoglądała. Ten dał znak milczenia, a sam pilnie w rysy choréj się wpatrywał. Dostrzegł, że gorączka na licach osiada, a przy rozdrażnionych nerwach, z łatwością w niéj rozbudzi niezwyczajną gwałtowność. Zbliżył się więc do łóżka, i rzekł cichym i delikatnym głosem, jakby przez wzgląd na jéj słabość:

„Potrzebujecie spoczynku. Cieszę się, że was w polepszeniu zostawuję. Nie zapomnę w moich modłach błagać o wasze zdrowie, i oddalenie trosk, które zawisły nad waszą głową.“ Przy tych słowach westchnął ciężko i zwrócił się ku Krystynie.

Łóżko choréj było osłonięte namiotem, który zakrywał przed nią Krystynę, nie wiedziała nawet o jéj przytomności. Słabą więc ręką uchyliła zasłony i spojrzała w kierunku oczu jezuity, a ujrzawszy córkę jednym podrzutem usiadła na posłaniu i zawołała jakby podziemnym głosem: „Krystyno!“

Ta stanęła przy łóżku i z drzeniem patrzyła na matkę, bo dziwny wyraz oburzenia i boleści wybijał w jéj oczach. Przez chwilę spoglądała na córkę, a potém wyrzekła tym co i pierwéj głosem:

„Drzysz waść — bo widzisz, że wtrącasz twoim występkiem matkę do grobu.“

Krystyna myślała, że chorą znów słabość napada, i dla jéj uspokojenia pochyliła się ku niéj, mówiąc:

„Uspokój się wasza miłość — nie popełniłam żadnego występku.“

„Więc potajemne schadzki z obcym młodzieńcem nie są występkiem?“

Dziewicy lica i tak już zbladłe okryły się śmiertelną białością — ręce załamała i cofnęła się od łóżka, gdyż w téj chwili czuła się prawdziwie występną, bo myśl jak błyskawica przeleciała przez jéj duszę, że matka z rozpaczy umrze. I upadła na kolana, oczy zalane łzami zwróciła na matkę, i wśród łkania wyrzekła:

„O miéjcie nad sobą i nademną litość pani matko!

Całym moim występkiem, żem bez waszego zezwolenia ukochała Janka, a przy Jadwidze i panu Bukowskim przyrzekłam mu miłość, w chwili, kiedyśmy się rozstawali może na wieki.“ I ściśnięta podwójną boleścią, przyczepiła usta do rąk matki — ta już ich nie wyrywała, bo słowa Krystyny taką szczerością wybijały, i głos tak był rzewny i wpadający do serca, że nietylko rozmiękczyłby matkę, lecz każdego, w kim uczucie do ostatniéj iskry jeszcze nie wygasło. A jednak na słodko ułożonéj twarzy ojca Cyryla, najmniejszy promyk litości nie zabłysnął — i był obojętnym, jak gdyby wzrok i słuch postradał. Wpatrywał się przez chwilę w matkę i córkę, niby jastrząb na przytulające się do siebie gołąbki, gdzie najzręczniéj zapuścić zabójcze szpony.

„Mościwa starościno!“ ozwał się z przymileniem — „sprawiedliwie, iż wasze macierzyńskie serce puszcza w niepamięć postępek córki — oby cały świat miał dla waszego dziecięcia serce rodzicielki, i zapomniał o wszystkiém.“ Potém zwrócił się do Krystyny i rzekł z lekkim wyrzutem: „pocóż było powiadać przed podkomorzycem; w krótkim czasie cała korona będzie o tém wiedziała.“

Dziewica podniosła się od łóżka matki, z dumą spojrzała na jezuitę i rzekła:

„Niech rozpowiada — niech cały świat wie o tém, nie wstydzę się, że kocham Janka.“

Ojciec Cyryl niby przestraszony jéj zuchwałością, spojrzał z litością ku matce, i westchnął głęboko. A starościna złożyła zwiędłe dłonie i mówiła z rozpaczą:

„O Krystyno! upamiętaj się, coś powiedziała. Zapomnij Janka, jeżeli niechcesz patrzyć na grób matki.“

Dziewica znów drżąca klęczała przy łóżku powtarzając: „Chcę zapomnieć Janka — tylko żyjcie — tylko mię nie odpychajcie.“

„O dziecię moje!“ rzekła starościna przyciskając ją do piersi — „pocieszasz moje strapione serce. Wyrzekasz się więc Janka? pójdziesz za podkomorzyca?

Na te słowa Krystyna mimowolnie wyrwała się z uściśnień matki, mówiąc:

„Jeżeli taka wola waszéj miłości — wyrzeknę się Janka, pójdę nawet do klasztoru, ale nigdy za podkomorzyca.“

„Do klasztoru“ — powtórzył jezuita jakby jéj echo, a starościna silnie uderzona tém podwójném powtórzeniem, spoglądała na córkę.

Nie uszło to uwagi ojca Cyryla, radził więc natychmiast spokojność dla choréj, gdyż pragnął zostawić ją samą, żeby nic wrażenia ostatnich słów nie zacierało, bo wiedział, że rzucone nasienie tém snadniéj rośnie i wybuja w samotném rozmyślaniu.

16.

Nazajutrz starościna blada i chwiejąca, siedziała w sypialnéj izbie przed kominem, a wszystkie panny klęczały przed obrazem Bogarodzicy, odmawiając ranne modły. Ojciec Cyryl zlekka drzwi uchylił — wsunął głowę, a na skinienie staróściny wszedł do komnaty, i przyłączył swoje modły do modłów dziewic.

Krystyna na jego widok lekko zadrzała, lecz ta niechęć tak u niéj była przelotną, i zniknęła przed gorącą miłością Boga, napełniającą w téj chwili jéj duszę, jak lekka mgła majowa pod promieniem słońca. I powstała od modlitwy bez najmniejszéj ku niemu niechęci.

Potém jezuita zasiadł przy starościnie, czytając głośno żywota świętych zakonnic i zakonników. W chwili, gdy byli sami, a dostrzegł, że jéj wyobraźnia napełniła się dostatecznie tą cudownością, i w sercu zbudziła się tęsknota za takiém życiem, rzekł do niéj z tkliwością:

„Wyście związani sakramentem małżeństwa, mościwa pani, nie godzi wam się więc tęsknić za takiém życiem. Może jednak doczekacie téj radości, patrząc na waszą córkę, wypełniającą śluby zakonne. Wszak się skłania ku temu, jak to wczoraj w waszéj i mojéj przytomności powiedziała.“

„Bogu wiadomo, jaką radością ta myśl serce moje napełnia — ale jegomość, onby nigdy na to nie zezwolił.“

Zamilkli oboje. Starościna ze smutkiem w ogień spoglądała, a jezuita bystro się w nią wpatrywał. — Po chwili się ozwał:

„W utrapieniu i tęsknocie za jegomością, przyniosłyby wam ulgę rekolekcye klasztorne, a byłem nie raz świadkiem, jakeście tego gorąco pragnęli, tylko was pan starosta wstrzymywał. Taka intencya, za męża ofiarowana, byłaby Bogu miła, a kto wie, czy kiedy w życiu będziecie ją mogli wypełnić.“

Bez żadnych trudności przyjęła starościna tę radę, jużto z pobożnych pobudek, jużto i dla tego, że myśl przemignęła w jéj głowie: kto wie, czy Krystyna, patrząc na życie zakonne, nie zamiłuje go.

Ojciec Cyryl tego dnia jeszcze odjechał dla uwiadomienia PP. Benedyktynek o przybyciu staróściny, a w Orli zaczęto się wybierać do wyjazdu. Krystyna cieszyła się na ten nowy rodzaj życia, bo z wzrastającą tęsknotą rozwijało się w niéj codzień większe usposobienie do modłów i samotności.

17.

W kilka dni panny dworskie podsyłano do rodziców, a starościna z Krystyną i Jadwigą ciężką kolebką ruszyły ku Poznaniowi.

Starościna wmawiała w siebie, że jedzie tylko z intencyą rekolekcyi, tając sama przed sobą myśl inną, która jak gość nieproszony, co go to niby odpychamy, a sercem radzibyśmy przyciągnąć, raz po raz się ukazywała.

W klasztorze PP. Benedyktynek zamieszkały cele dla świeckich niewiast przeznaczone, bo w owych czasach było to zwyczajną rzeczą, iż pobożni z bogatszéj klasy, co parę lat zamykali się na kilka tygodni w klasztorze, i pędzili życie podług reguł zakonu. W czasie zaś wojny, kiedy mężowie walczyli, żony, którym pozwalały stosunki rodziny, przemieszkiwały nie raz w klasztorze, aż do ich powrotu. Życie takie płynęło jednostajnie, wśród dyscyplin, modłów i rozmów zakonnych. — Ale dla starościny przedzierały się nie raz nowiny z za murów klasztornych, przez którego z ojców jezuitów, częstych gości przy kratach forty; bo do PP. Benedyktynek znakomitsza szlachta wielkopolska oddawała swoje córki na wychowanie, spieszyli więc jezuici z potrzebnemi radami i planami do ich nauk.

Pani starościna z pannami pięć tygodni spokojnie tu przemieszkały, i za kilka dni umyśliła już wyjechać.

Ojciec Cyryl w ciągu ich bytności, często się do forty stawiał na rozmowę ze starościną lub którą z zakonnic. Nic więc dziwnego, że i teraz przyszedł i poprosił Fortyanki, iż chce pomowić z panną mistrzynią. Ukazała się wnet drobna w podeszłych latach z łagodném obliczem zakonnica, a kiedy drzwi od korytarza za nią zapadły, jezuita zapytał cichym głosem.

„Cóż robi nowicyuszka?“

„Wybiera się z matką do wyjazdu.“

„Pómówię o tém ze starościną. Ale pamiętajcie mościwa mistrzyni, że to dusza którą wydzieracie piekłu, chroniąc ją od ślubów z kacerzem. Strzeżcie więc starościanki jak oka we głowie — nadewszystko milczenie przed nią samą i siostrami zakonnemi, iż ma zostać w klasztorze.“

Po téj krótkiéj rozmowie poprosił o przywołanie starościny, a skoro ta się u forty pokazała, zasiedli obok siebie przedzieleni tylko kratą. Ojciec Cyryl zapytał:

„Mówiliście z córką? mościwa pani.“

„Nie! bo dzieweczka nie smakuje w życiu klasztorném.“

„Już raz była natchniona tą świętą myślą, dla czegoby jéj serce powtórnie tą łaską napełnione być nie miało.....“

Starościna wpadła mu w mowę: „Ojcze! baczcie na jegomości — on by popełnił największe świętokradztwo — wyrwałby ją nawet zakonnicą z za klauzury.“ — I na myśl samą już zadrzała.

„Klauzura dobrze zaparta, — a siła jednego człowieka jak widzicie nie złamie téj kraty,“ odrzekł jezuita z słodkim uśmiechem, zmieszanym z lekkiém szyderstwem.

„Znalazłby spólników do swego gwałtu.“

„Prawo strzeże świętości miejsca.“

„Choćby wiedział, że życiem przypłaci, nie odstraszyłoby go to.“

„Mościwa pani, pocóż przepowiadać te gwałty. Wasza córka dobrowolnieby śluby wyrzekła, a pan starosta choć w Universitate Cracoviensi wychowany, Bogu dzięki jeszcze nie kacerz, żeby się miał świętemu powołaniu opierać.“

„Choćby i jegomość zezwolił, to daremnie, bo Krystyna wzdycha do świata.“

Ojciec Cyryl przez chwilę milczał, a potém rzekł głosem jakby błagał o łaskę.

„Cóżbym w tém mógł mieć innego nad wasze dobro, posłuchajcie więc słów płynących z serca, i nie zabierajcie córki do Orli. — Ona i za kratami bezpieczniejsza, bo Janek może z wojny ujechać — porwać nawet dzieweczkę. I tak mię już serce boli, że sława waszego dziecięcia poszła u świata w poniewierkę.“

Westchnął, — a głos jego i twarz takim wyrazem prawdziwości wybijały, że nietylko w słabą i łatwowierną niewiastę, ale i w męża z rozumem byłby wmówił, że jego słowa płyną z serca.

Starościna przystała, a on nadmienił: że z klasztoru przyjdzie jéj wyjechać, nie pożegnawszy córki, bo trudno dzieweczce powiadać, dla czego zostaje, trzebaby ją na złe myśli naprowadzać, które do tego czasu w jéj głowie pewnie nie postały. A kiedy i tu, udało mu się starościnę przekonać, nie mało się ucieszył, bo drzał na myśl: że w chwili rozstania serce matki się rozmiękczy — zabierze córkę, — a jego zabiegi w niwecz się obrócą.

18.

W kilka dni po téj rozmowie, jeszcze szaro było, i fórtę oświecała blado cynowa lampa zawieszona na środku, kiedy do niéj weszła starościna a z nią panna mistrzyni i ksieni. Przy progu klauzury żegnała zakonnice ze łzami w oczach, polecając im córkę. Przeszła próg fórty — rygle za nią trzasły, a przez drzwi przedarł się jeszcze głos smutny: „pobłogosławcie ode-

mnie Krystynę" — i po chwili ciężki turkot kolebki zatrząsł szybami okien.

Panna mistrzyni przeszła korytarz i stanęła w gościnnych celach. Tu Krystyna z Jadwigą cotylko z nabożeństwa wróciły, i opowiadając coś wesołego, odwięzywały czarne kitajkowe zasłony z czoła. Przybyła przez chwilę uśmiechała się na tę ich wesołość — potém lekko westchnęła — pewnie przeszłość choć blada i wypłowiała, bo nie odświeżona żywiołami świata, jeszcze na chwilkę zamąciła jéj spokojność.

Potém z jakimś smutkiem powiedziała dziewczętom o odjeździe starościny. — One się zdziwiły — przestraszyły nawet tak skrytym wyjazdem, i badały o przyczynę. Zakonnica, czy nie wiedziała, czy nie chciała, dość, że nie powiedziała powodu. Wnet je jednak uspokoił list starościny, że to dla ich dobra, dla bezpieczeństwa zostawione w klasztorze. Dziewczętom przyszły na myśl zaloty podkomorzyca, a z nich umartwienie; może się znów coś podobnego gotuje, dla tego nie biorą ich do Orli. Z łatwością więc przystały zamieszkać w klasztorze aż do powrotu z wojny, a wśród praktyk nabożeństwa, ręcznych robót i marzeń, czas spiesznie zaczął uchodzić.

Nieraz Krystyna marzyła przed Jadwigą w słowach powrót ojca i kochanka z wojny. Tego ostatniego wystawiała okrytego chwałą, z odwagą na czole, z rycerską śmiałością w całéj postawie. Jednak jéj spojrzenie rozbudziło w jego duszy dawną tkliwość — i widziała go znów nieśmiałago, uszczęśliwionego jednym jéj uśmiechem.

I dumna była marząc, że ten, który śmierci śmiało w oczy zaglądał, staje się lękliwy na jéj spojrzenie. W takich chwilach wyprawiały z Jadwigą ślub i przenosiny, i na dobre rozgospodarowały się w dworcu Janka.

Lecz jedno wspomnienie o niebezpieczeństwach wojny — czasem nawet posępność nieba budziły w Krystyny duszy smutek — o wtedy tylko wzdychać i płakać.

Gdyby ktoś bez czucia lub z przekwitłem sercem, zakradł się pod ich okno, nie pojąłby raz głośnego śmiechu który się rozlegał po celi, to znów słów przerywanych płaczem, — a jednak to wszystko było prawdziwe i szczere. Bo uczucie rozbudzone, w mgnieniu oka ogarnia serce młodéj kobiety, nie zatrzymując się w myśli. Z latami dopiero coraz dłużéj tu gości, aż nakoniec serce tak nawyka do posłuszeństwa, że każde jego uczucie odbywa poprzednio chrzest myśli — stąd o łzy i uśmiech nie łatwo.

Tak upłynęło naszym dziewczętom kilka miesięcy. Nadeszła wiosna, a z nią tęsknota w ich duszach za jasném niebem i wdziękami przyrody. Bo tam za murami ptaszki zanuciły pieśń wesela, drzewa porozwieszały zielone wieńce, łąki rozrzuciły kobierce, jakby haftowane ręką wschodniéj Odaliski, cała przyroda przywdziała szatę godową. — A w klasztorze wszystko martwe, ponure. Nadaremnie słońce przez gęste kraty okien wciska swoje złote promienie, i z uśmiechem zdaje się ku sobie nęcić — nikt mu się nie cieszy, bo nikt piękności i życia, które zrodziło, nie ma oglądać. Tylko Krystyna z Jadwigą z bijącém i rozkwiloném sercem spoglądają w to jasne, wiosenne niebo.

Napróżno panna mistrzyni rozpięła białą kitajkę w krosienkach i dla ich zachęty wyhaftowała piękną różę, one ledwie okiem na nię rzuciły: pomyślały, że za murami cudniejsze kwitną.

„O moja złota Krysiu! Jak tu nudnie w klasztorze" — zawołała Jadwiga, i gwałtowna tęsknota, która ściskała jéj duszę, wybiła na lica.

„Uciekajmy!" — wyrzekła Krystyna.

„Jakim sposobem?" — zapytała pierwsza.

I załamały dłonie. Lecz po naradzie poszły do panny ksieni. — Ta się nie opierała ich wyjazdowi, ale bez zezwolenia starościny na nic nie przystała.

W kilka dni przysłano po Jadwigę rydwan, a dla Krystyny list zaklinający: żeby dla matki spokojności i swego bezpieczeństwa została w klasztorze aż do powrotu ojca z wojny, który, jeżeli go Bóg uchowa, niedługo nadjedzie, bo Smoleńsk codzień bardziéj szturmują. *(Dokończenie nastąpi.)*

Szczęki i włosy.

(Dalszy ciąg Osteologii.)

Dzieje narodów, są dziejami pojedyńczych osób. Takby rozumiał, kto historyczną książkę weźmie do ręki, bo szukając obrazu ludu, najdzie same obrazki, nieledwo same biografie królów, rządców, rejestr ich nazwisk i ich czynów. Bitwy stacza i wygrywa wódz, i do potomności tylko imiona dowodzców przechodzą. Mądre urządzenie kraju zaprowadza jaki minister, choć, krom podpisu, ani tam joty niema jego umysłowéj własności. Tak się więc dzieje wszędzie i zawsze, że tylko to widać, co stoi na czele, a podstawa sama, jak silne fundamenta kamieni podpierające gmach tak murowany jak socyalny, ukryte w łonie matki ziemi.

Nie podziwi to zatém czytelnika, żeśmy w osteologii naszéj, prawiąc mu o głowie, prawili tyle o tém, co jest na czele oblicza. To naczelnictwo twarzy, imponuje jak minister bez głowy, jak wódz bez woj-

ska, ale imponuje jednak. Z nosa o całym człowieku sądzisz, i czy go to z profilu, czy od przodku obaczysz, zawsze nos naprzód postrzeżesz. Wszakże nie bądźmy w błędzie, aby tak być miało rzeczywiście, i aby być tak powinno Jest to czyste przywłaszczenie, czysty przywiléj arystokracyi nosa. Na obliczu, w którém oko nie ma wyrazu, albo je powieki snu przycisnęły, naczelnictwo owo popłaca. Ale niechno oko blaskiem wnętrza zabłyśnie, i jak duch, gdy zstąpił na ludzkość, błyskawicą natchnienia zaświeci, spadnie naczelnictwo z oblicza, i nie widzisz jak dwa światła z głowy, z tronu myśli, niby gwiazdy przewodne świecące. A zatém, gdzie życie, gdzie ruch, gdzie postęp, tam okiem głowy władza prawodawcza świeci, i należne sobie uszanowanie wzbudza. Tylko gdzie życie uśpione, w letargu, gdzie skamieniałe na posąg z zamurowanémi oczyma, tam wydatność mięsna, materyalna, przywłaszczyła sobie swobody i panowanie.

Ale wróćmy do głowy. Cały jéj spód od kości sterczących policzkowych do rozwierających się szczęków, nasadzonych palisadami zębów, to poślad twarzy, bez szczególnego wyrazu. Może w tych kościach ważne jakie tkwią nauki, ale ich osteologia jeszcze nie wykryła; mało o nich wie, jak historyk lub polityk mało wie o massach ludu, pospólstwem zwanych. Jeden z uczonych naszych filozofów powiedział, że historya ma kategorye natury, i nauki przyrodzone idą na równi z ich rozwojem, jak np. że chemia zrodziła się w chemicznym stanie społeczeństwa średnich wieków. Może więc i osteologia w téj części się dźwignie, gdy się kategorye mass, czyli ludowe prawa rozwiną.

Na pierwszy pozór przeznaczeniem kości u spodu głowy jest praca, a praca nie dla siebie, ale dla żołądka; — następnie przełamywanie, przegryzanie, rozcieranie zawad i twardości wszelakich, odbywa owo pospolite ruszenie głowy, podzielone na trzy gatunki wojska, przodowników, kłów i trzonowych, niby principes, hastati i triarii u Rzymian; — nakoniec prócz téj czynności na zewnątrz, walki przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, zdaje się, jakby być miały zęby strażą wewnętrznych popędów, i nie dopuścić, by się co za tę warownią na zewnątrz dostało. Przysłowie stare uczy: trzymaj język za zębami, bo to cnota nad cnotami. Jak w płaszczyk religii i dobrych celów zawsze się złość przybiera, tak podobno i tu użyto tego starego przysłowia o cnocie, aby i saméj cnoty nie wypuszczać na świat.

Ale obejrzmy te szkielety u spodu głowy, obłożone żywotniém ciałem. Widzimy, że wąs, znamie odwagi, po nad zębami porasta; cała dolna szczęka po obu stronach w poważną brodę zapuszczona. Z natury więc swojéj w téj okolicy głowy jest i odwaga, i powaga, a że włos poznaką mocy, jak u Samsona, jest i siła. I zapewne, co może być poważniejszego jak lud, niby przestrzeń morza szeroko rozlana, głębią wód straszliwa; niby rozsiadłe massy gór, w łonie swém skarby nieprzelite kryjące; — co może być silniejszego nad lud, nad owego olbrzyma o milionach rąk i nóg?

Atoli mądrze natura urządziła. Aby ten olbrzym wieloręki i wielonogi snać do niebios Jowisza szturmu nie przypuszczał, puściła nań powściągliwy strach. Patrz na człowieka wystrachanego, co tak szczekoce? — zęby i ten szczęk paniczny strachu, roznosi się od ucha do ucha, i wszystko przyczai się, przycichnie. — Nie dosyć na tém — natura wiedziała, że siła, odwaga i powaga wstępuje w ten lud osiadły bez głowy, pod głową, gdy z piersi ozwie się głos silny, zagrzewający. Kiedy więc myśl ducha rozsadzi ścięte palisady zębów, i głosem zabrzmi, głosem wolności i prawa — zaraz rozdwoją się szczęki, rozstępują na dwa przeciwne stronnictwa, i najczęściéj staną się bezsilne.

Nie dziwmy się więc, gdy widzimy, że mimo powagi, siły i odwagi, owo pospolite ruszenie głowy nie nabrało dotąd znaczenia; że gdy zwierzę udepcesz, lub podraźnisz, kły ci tylko pokaże. Rząd i lud są tak potrzebne, jak włosy na głowie i na brodzie, ale zdaje się, że dla tego w równéj powinny być powadze i sile. Czasy jednak bywają jak ludzie z ogoloną brodą, i podgolonemi wąsami. Nasi przodkowie zarastali swobodnie, ale głowy golili, jakby na urzeczywiszczenie, że Polska nierządem stoi. Jest przysłowie u Niemców, by oznaczyć dzielnego, mądrego, ciętego człowieka, mówią: ten ma włosy na zębach; u nas zaś mówimy o rzeczy niepodobnéj: chyba mi włosy na dłoni porosną. Dowodzi to, że lud sam upatrywał we włosach znamie siły i powagi. Tegoć się też lękają, aby pospolitemu ruszeniu (zębom), albo wyrobnikom (dłoni), włosy nie porosły. Ale podobno próżna obawa, bo osteologia dotąd nie zna podobnego przykładu.

Ten zarost u spodu głowy ma coś rzeczywistego, bo to dzieje i czyny stwierdzają. W monarchii Franków niewolno było nosić długich włosów, tylko familii panującéj, i kiedy Childeryka Pipin krótki złożył z tronu, kazał mu głowę i brodę ogolić, jakby z władzy i powagi obrać.

W starożytnym świecie niewolnikom golono brody, a w republikanckim Rzymie broda tak była poważana, że przy wzięciu Rzymu przez Gallów, senator

dopiero kijem uderzył Galla, gdy go za brodę pochwycił. W naszych czasach są jeszcze narody, mieniące się ucywilizowanemi, gdzie niewolno wąsa cywilnym osobom nosić, uczniom długie włosy noszącym gwałtem je obrzynają, a młodzieży brody zapuszczone, na przekor modzie, gwałtem golą. Może to kaprys. — Ja nie wiem, ale jest coś w tém, że despota brody nie cierpi, a i nauczyciel, gdy nie cierpi w szkole ucznia z wąsami, widać, że chce mieć żaka pod sobą, nie dojrzałego młodziana. Wszędzie tkwi myśl jakaś, pewna, niezawodna, choć niepojmowana, niewyrozumowana; a historya Samsona, co przywiązany z wyłupionemi oczyma do filarów sali, w któréj biesiadowali Filistynowie, cierpiał niewolę, dopóki mu włosy nie porosły, a wtenczas wstrząsł siłą, pęty zerwał, i dom z sobą i z nieprzyjacioły zawalił, jest symbolem, którego znaczenie wielekroć się już powtarzało (u nas w rzezi Humańskiéj) i wielekroć jeszcze powtarzać się będzie.

MODY.

Z Paryża, dnia 15. Maja 1843.

Mody letnie już się teraz ustaliły. Można powiedzieć iż obok kamelów, czarne mantylle z haftu lub mory, osadzone rulkami z wstążek lub koronkami upowszechnią się, niemniéj szale kaszemirowe, z haftowanego muślinu lub bareżu z paskami atłasowemi, a nakoniec mantyle z czarnego tulu, orzucone dwoma lub trzema rzędami szerokich koronek, albo takież mantylle z białych koronek.

Rękawy obcisłe i staniki amazońskie są na schyłku, a jeżeli przeciwniczki tychże, odznaczą się dobrym pomysłem to i zwyciężą. Rękawy à la Louis XIII. są malownicze i sute, nie są to kobiece rękawy, lecz nakształt frakowych, na kant krojone i z otwartemi wyłogami, z pod których białe rękawy wypływają. Staniki amazońskie są wprawdzie piękne i eleganckie, ale już od dwóch do trzech lat stare. Dla tego robią je teraz z bufek i sznurów.

Krótki kamel ze sznepką, jest to pośredni rodzaj między właściwym kamelem a peleryną; noszą go wyrobiony z lśniącéj tkaniny w jasnym kolorze, aby odbijał od jednokolorowéj sukni.

Mantylle z ciemnego taftu zapewne lepiéj wyglądają, aniżeli czarne. Kolor czarny zawsze jest ubogi, wyjąwszy w tych razach, gdzie okoliczności zmuszają go nosić.

Mantylla z fiołkowego, zielonego lub kafowego taftu dobrze wygląda.

Pasiaste lub kratkowane tkaniny są bardzo stósowne na wszystkie te mody. Nie widać innych tylko kwieciste tkaniny lub we wzory.

Bareż zastępuje za taft na półstrój.

Ubranie na wyjście. Suknia z pasiastego bareżu, w kolorze białym lub pomorańczowym, z boków dwa garnirunki bufkowe. Mantylla z czarnego taftu. Kapelusz z włoskiéj słomy, z białemi, pomorańczowo nakrapianemi piórami.

Suknia z szkockiego taftu, w różnokolorowe kratki; szeroki szal z białego bareżu. Biała kapotka krepowa, z półgirlandą róż żółtych i fijołków. Angielski parasolik, szaro lśniący.

Szlafroczek fulardowy, w małą fijołkową, zieloną i białą kratkę, na prawo i lewo dwa małe garnitury; mantylla z zielonego taftu. Kapelusz z włoskiéj słomy.

Negliż. Szlafroczek z zielonego i lilijowego taftu pasiastego, w środku staroświecki bufkowy garnitur. Mantylla z taftu, podobnie wystrojona. Kapelusz słomkowy z wstążką atłasową.

Obok pomorańczowych, czarnych i niebieskich szali, jakoteż szali dla panien ze szkockiego bareżu, który się bardzo malowniczo układa we fałdy, podobają się kamele, mantylle; ostatnie z taftu kolorowego. Powiedzielibyśmy niemal, że czarny kolor nie jest już więcéj w modzie, jasne kolory natomiast biorą przewagę.

W ogóle przeważają muśliny i przyznać należy, iż trudno, aby inna tkanina tak piękny stanowiła ubiór. Jeżeli do tego dodamy mantyllę z indyjskiego muślinu, suto koronkami ugarnirowaną i kapelusz ryżowy z piórem kolorowém, otrzymamy ubiór prześliczny.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak z szerokiemi połami, krótkim wyłożonym kołnierzem, guzikami na jeden rząd. Pantalony w kratkę. Krawat kolorowy. Kapelusz wysoki.
2. Krótki surdut z małym kołnierzem aksamitnym. Pantalony jasne. Krawat ciemny.
3. Kapotka krepowa z wysokim strojem kwiatów i wstążek. Suknia z mieniącéj tkaniny. Najnowsza chustka z czarnych koronek.
4. Kapotka jak u 3. Suknia z obcisłemi rękawami, z przodu stopniami i szerokiemi wstążkami wystrojona. Chustka jak u 3.
5. Frak z okrągłemi połami, na dwa rzędy guziki. Pantalony pasiaste. Kamizelka jasna.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*